

|| POLECAMY KSIĄŻKI ||

TYRMAND I AMERYKA



KATARZYNA I.
KWIATKOWSKA, MACIEJ
GAWĘCKI
SŁOWO/OBRAZ
TERYTORIA

Leopold Tyrmand już zapewne pozostanie autorem jednej powieści – „Złego”. No, może jeszcze „Dziennika 1954”. O jego twórczości po wyjeździe do Stanów Zjednoczonych wiadomo było niewiele – przynajmniej do wydania „Tyrmanda i Ameryki”. Książka ta opisuje obecność pisarza w Stanach Zjednoczonych w trzech perspektywach. Pierwsza porządkuje fakty, druga zbiera relacje osób, z którymi się zetknął – dzięki czemu dowiadujemy się nawet, jak się ubierał i co lubił jeść – a trzecia wreszcie oddaje głos samemu pisarzowi. Autor „Złego” w przeciwieństwie do wielu polskich imigrantów stał się rozpoznawalną osobą w amerykańskim życiu publicznym. Pisane przez niego artykuły dla prestiżowego „New Yorkera” cieszyły się olbrzymią popularnością. Nauczyciele akademicy kierowali je swoim studentom, a następnie zapraszali autora do wygłoszenia wykładów. Wszystko dlatego, że Tyrmand – ten bikiniarz, skandalista i „pornograf” – na emigracji okazał się konserwatystą. „Pozbawiony intelektualnego i narodowego snobizmu, lubi praktycznie wszystko, co amerykańskie, nawet reklamy telewizyjne. Ale jest przerażony wieloma przykładami naiwności i dobrodusznej głupoty Amerykanów” – komentował jeden z recenzentów. Niewielu było polskich pisarzy, którzy

tak głęboko wniknęli w tkankę obcego życia kulturalnego, czyniąc ze swojej tożsamości jedną z głównych zalet.

IGOR RAKOWSKI-KŁOS

Biografia transatlantycka

Danuta Ulicka

Kim był? Pisarzem czy dziennikarzem? Liberałem, acz nie libertynem? Gorliwym obrońcą tradycji judeochrześcijańskiej, choć nie katolikiem? Konserwatystą, wrogiem liberalnej lewicującej zachodniej demokracji czy zgorzkniałym turystą, który zachłysławszy się Ameryką, z wolna dojrzał do jej oceny, diametralnie nieprzystającej do wyobrażeń, z jakimi do niej (na statku, oczywiście) przybywał? Szczęśliwym stypendystą i wziętym publicystą „New Yorkera” czy ekscentrykiem, przybyszem stamtąd atrakcyjnym dla amerykańskich elit, zachwyconym nawet jego chropowatą angielszczyzną? Ważnym pisarzem dwu fal (tej z lat 60. i tej z 80.) polskiej emigracji czy piniaczem skłóconym i z Polonią amerykańską z jej strategią lansowania polskości przez folklor i kuchnię, i z paryską „Kulturą”, której prowschodnią politykę oceniał jako błąd historyczny?

Na pewno: ojcem festiwalu Jazz Jamboree. I może to właśnie odwiedziny Nowego Orleanu wywołały decyzję pozostania w USA. Jazz streszcza jego poglądy polityczne. Był dla niego „systemem swobod regulowanych (spontanicznie akceptowaną dyscypliną)”, „najlepszą metaforą wolności, jaką kiedykolwiek stworzyła jakakolwiek kultura. Zawierał przesłanie, że istnieje główny autorytet – zwykle z trąbką w dłoni – przed którym odpowiada się za utrzymanie prawidłowego klucza i rytmu

Katarzyna I. Kwiatkowska,
Maciej Gawęcki
TYRMAND I AMERYKA
Gdańsk : „słowo/obraz terytoria”, 2011. – 178 s.
: il. (w tym kolor.) ; 24 cm
821.162.1(091)–3:929(73)19”(02.025.2)A/Z

(...). I to jest właśnie to, co ustanawia zasadę, na której powstaje autentyczny ład wolności”. Wolność Leopold Tyrmand pojmował bowiem nie wedle reguły „wszystko ujdzie”, powszechnie głoszonej w Stanach w połowie lat 60., nie tylko przez dzieci–kwiaty, ale też polityków i uczonych, zwłaszcza z kręgów różowych uniwersyteckich intelektualistów, oraz lansowanych w ich periodykach pisarzy. Wolność to była uświadomiona niekonieczność, by przywołać paradoksalne sformułowanie Jana Józefa Lipskiego, a jej alegoria – jazz – z jego „pluralizmem możliwości”, nieograniczonymi wariacjami na głęboko zakorzenione w tradycji kulturowej tematy stanowił kwintesencję pożądaną umowy społecznej.

Taki portret Tyrmanda rysują w pierwszej i drugiej części autorzy jego amerykańskiej biografii. W komentarzach do zamieszczonej w niej publicystyki z lat 1967–83 podkreślają przede wszystkim jego osobność, niezależność od panujących mód intelektualnych, stadnych wartości i lansujących je (a także finansujących) instytucji. Same teksty przedstawiają człowieka myślą-

cego w kategoriach czerni i bieli, nieznającego odcieni szarości. Takie nastawienie, nie dość, że nie sprzyjało popularności, to nadto wymuszało wyostanie poglądów, a najdowcipniejsze nawet artykuły, precyzyjnie skonstruowane, wsparte na dobrze przeprowadzonej anegdotycznej narracji, przekształcało w homilie. Był w nich moralizatorem, nie inaczej zresztą niż w powieściach, od *Złego* poczynając. Cieniują wprawdzie ten portret wypowiedzi prywatne zamieszczone w trzeciej części książki, w których jedna plotka podważa inną, jedna opinia przeczy drugiej, a całość złożyć się nie może. Także jednak z impresji przyjaciół i znajomych wynika, że teksty, doskonale skrojone, nie trafiły na swój czas.

Jeszcze inne portrety, już własne, acz szkicowane pośrednią kreską, znamy z *Dziennika 1954* opublikowanego w 1980 r., z *Życia towarzyskiego i uczuciowego*, z autobiograficznej powieści *Filip*. Nowe wizerunki są właśnie tworzone. Tyrmand jest bowiem od dobrych kilku lat bohaterem młodego pokolenia. Organizowane przez Instytut Stefana Starzyńskiego – jednostkę



edukacyjno–badawczą Muzeum Powstania Warszawskiego – akcje towarzyszące festiwalowi *Niewinni Czarodzieje*, poświęconemu życiu kulturalnemu i obyczajowemu Warszawy przełomu lat 50. i 60., gry miejskie, komiksy, animacje wsparte na utworach Tyrmanda zdumiewają popularnością. Czy wykorzystują potrzebę

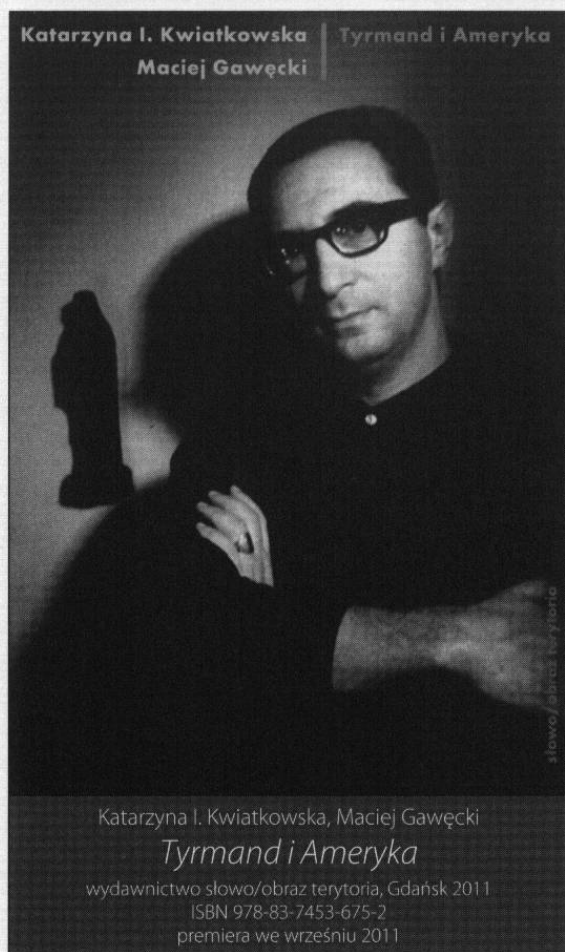
generacyjnego przeżycia, czy manipulują pisarzem? Przede wszystkim utrwalają jego stereotyp – bikiniarza w kolorowych skarpetkach – z którym intensywnie i jak się okazuje, nieskutecznie walczył. Tworzą też przy okazji atrakcyjny (niestety) obraz ponurych czasów bierutowskich, dziś uwodzący egzotyką nieznaną pokoleniu piętnastolatków.

Dobrze więc się stało, że komplikująca ten stereotyp amerykańska biografia Tyrmanda została napisana *con amore*, ale fachowo. I że autorzy wyeksponowali stały motyw jego publicystyki, od polskiej po amerykańską – manipulowania świadomością społeczną przez masowe media. Sam jej teraz podlega. Że przypomnieli jego wnikliwie analizy rynku kultury popularnej, odwołujące się do Baudelaire’a, a chyba i Benjamina: zaskakują aktualnością rozpoznania. Że wreszcie za jego najważniejszy tekst z krótkiej współpracy z „Kulturą” paryską uznali przednie *Fryzury Mieczysława Rakowskiego*, co i dziś może być wzorem wyrafinowanego literacko, refleksyjnego dziennikarstwa politycznego. □

Katarzyna I. Kwiatkowska, Maciej Gawęcki

"Tyrmand i Ameryka"

Przedsmak utworu,
jaki niebawem będzie
można poznać w całości



Książka przedstawia mało znany, amerykański okres w życiu Leopolda Tyrmanda. Od oszałamiającego sukcesu w Nowym Jorku, poprzez trudny okres walki o czytelnika, aż po redagowanie własnego magazynu *Chronicles of Culture*. Amerykańska biografia Tyrmanda dokumentuje zarówno działalność publiczną pisarza, jak i barwne życie prywatne. Książkę wzbogacają dodatkowo liczne relacje przyjaciół i znajomych, bogaty wybór ilustracji oraz fragmenty nieznanych dotąd polskiemu czytelnikowi tekstów Tyrmanda, z których wyłania się klarowny obraz jego poglądów na Amerykę końca lat sześćdziesiątych. Spostrzeżenia pisarza zaskakują aktualnością i trafnością w odniesieniu do polskiej sytuacji polityczno-społecznej i kulturowej końca XX i początku XXI wieku.

Fragment:

Propagując jazz i ubierając się według światowej mody, otwarcie hołduje zachodniej kulturze. Wyłamuje się z obowiązującego stylu życia i bycia, irytuje władze PRL i tak zwane środowisko. Bezkompromisowa i ostentacyjnie lekceważąca komunizm postawa spotyka się z protekcyjną ironią. Przylegają do niego etykiety: bon vivant, dandys, baron kurlandzki. Ceną za tę postawę jest brak pracy i w konsekwencji bieda. Przez sześć lat pisarz mieszka w pokoiku cztery metry na dwa, żywi się chlebem i herbatą, dręcząc sumienia dobrze sytuowanych kolegów. Staje się symbolem sprzeciwu. Jest obiektem podziwu i pogardy, zawiści i admiracji – tą ostatnią darzą go raczej kobiety. Nieliczni wiedzą, że w najtrudniejszym dla niego czasie, przez pierwsze trzy miesiące 1954 roku, pisze dziennik. Nie myśli wówczas o jego publikacji. Po latach po-

wie: „to jest dzienniczek manifestacji indywidualnej walki skazanej w gruncie rzeczy na zagładę”.

Opublikowany w 1980 roku *Dziennik 1954* zostaje przyjęty entuzjastycznie. Do dzisiaj książka ta jest najlepszą ilustracją codzienności lat pięćdziesiątych w Polsce. Opinię tę potwierdza Roman Zimand: „Pewna okoliczność, całkowicie w stosunku do tekstu zewnętrzna, sprawia, że książka, o której tu mówimy, zajmować będzie w literaturze dokumentu osobistego – listy, dzienniki, wspomnienia – pozycję szczególną. *Dziennik* Tyrmanda jest mianowicie pierwszą opublikowaną próbą opisu socjalizmu rzeczywistego, ściśle czasów biurokratycznych, stworzoną przez człowieka, który miał do systemu stosunek jednoznacznie negatywny”.

Zbigniew Herbert uważa, że *Dziennik 1954* jest prawdziwym świadectwem swego czasu: „Brak mi wiedzy o tamtym świecie, uzyskanej od współautorów zbrodni, która się dokonała na kulturze. Nie otrzymałem od nich odpowiedzi. Jedyne świadectwo, jedyny sposób pisania o tym, znalazł Leopold Tyrmand w swoim *Dzienniku*”.

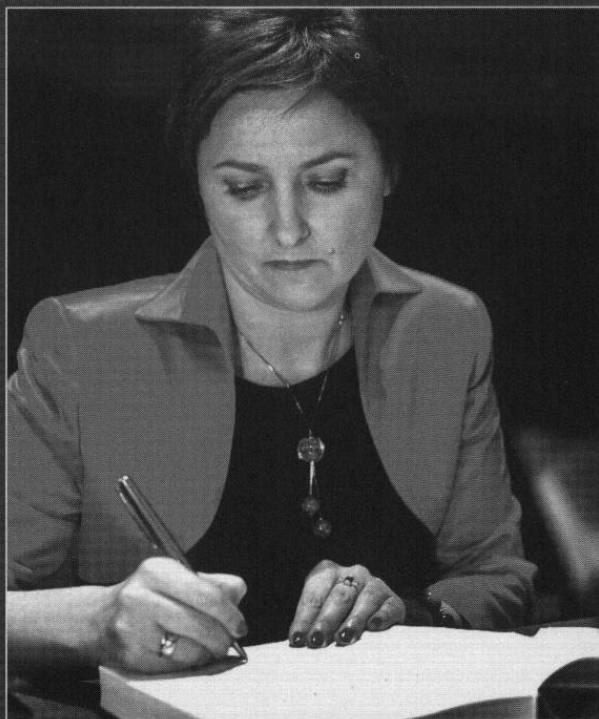
W 1956 roku ukazuje się pierwsza powieść Tyrmanda – *Zły*. Cały nakład i kolejne wznowienia rozchodzą się błyskawicznie. Popularność powieści nie chroni jej przed krytyką. Oficjalnie lansuje się tezę, iż *Zły* to tylko sprawnie napisane czytadło. W rozmowie z Mariuszem Ziomeckim w 1980 roku Tyrmand się żali: „Najpierw mnie redukowano do wymiarów faceta, [...] którego specjalnością są ciuchy [...]. Potem zaczęło się lekceważenie *Złego*, że to tania sensacyjka, że kryminałek”.

Takie odczytanie *Złego* nie jest jednak regułą. Tadeusz Konwicki wyznaje: „Sięgnąłem po egzemplarz zaczytany już do ostatka i nie wypuściłem go z ręki przez dzień i noc, póki nie skończyłem lektury. Co tu kryć, padłem do tyłu z zachwytem. Zobaczyłem tużpowojenną Warszawę ze wszystkimi osobliwościami miasta zmartwychwstającego, poznałem z bliska to dziwne społeczeństwo, co obsiadło ruiny i próbowało wykrzesać z nich isierki życia, utożsamiałem się z tym odwiecznym etosem bohatera ludowego, który wymierza sprawiedliwość w niesprawiedliwym świecie. Spodobały mi się i szczególnie dar narracji, i poczucie humoru, i owa znana mi skądś stylistyka”.

Następna powieść – *Filip* – ukazuje się, ocenzonej, w roku 1961. Jej wydanie jest efektem szczęśliwego zbiegu okoliczności – rywalizacji urzędników odpowiedzialnych za podejmowanie decyzji o nowych publikacjach. Nakład dziesięciu tysięcy egzemplarzy czytelnicy wykupują w ciągu kilku dni.

Jak mówi Tyrmand: „*Filip* jest opowieścią autobiograficzną, to jest wszystko bardzo dokładnie opisane, tak jak było. Ja uważam *Filipa* za swoją najlepszą powieść”. Autor nie jest w tej opinii odosobniony.

„Za najlepszą powieść Tyrmanda uchodzi *Filip*” – pisze Piotr Wierzbicki. „Ta autobiograficzna okupacyjna opowieść o polskim kelnerze zadekowanym w Niemczech w luksusowym hotelu, wejdzie do literatury z powodu, który może się komuś wydać śmiesznym: po sławnej serii opisów żarcia jest to pierwsza w języku polskim monografia podawania do stołu”.



Fot. Stanisław Bączmarz

Katarzyna Iga Gawęcka (Kwiatkowska)
scenarzystka, pisarka, dokumentalistka; autorka scenariuszy pełnometrażowych filmów dokumentalnych realizowanych dla I programu TVP S.A., TVP Polonia (m.in. „Zapomniany przyjaciel – rzecz o Herbercie Hooverze”), realizator filmów i reportaży dokumentalnych; współautorka biograficznej książki o amerykańskich losach Leopolda Tyrmanda. Autorka książki biograficznej o Halinie Mickiewiczównie zatytułowanej *Halina Mickiewiczówna. Ciepło głosu i serca* (2009). Była redaktorem programu „Od przedszkola do Opola”, a także autorką i wydawcą magazynu związanego z programem. Wydała książkę z bajkami pt. *Królestwo Łagodności* (2004), jest współautorką elementarza kaszubskiego *Kaszëbscë abecadło* (2000) i słownika polsko-kaszubskiego *Twój pierwszy słownik* (2003). Będąc autorką scenariusza i reżyserką seriali, stworzyła cykl bajek animowanych zatytułowany *Przytulaki* (2006-2007).



Fot. Archiwum autora

Maciej Gawęcki
scenarzysta i współtwórca filmów dokumentalnych realizowanych dla I programu TVP S.A., TVP Polonia (m.in. „Amerykański brzeg Leopolda Tyrmanda”), współautor biograficznej książki o amerykańskich losach Leopolda Tyrmanda; na co dzień dr n. med. w dziedzinie okulistyki, mikrochirurg; publikuje artykuły naukowe.



LITERATURA

*Nasz rynek księgarski kuleje,
ale pod względem premier
najbliższe miesiące
zapowiadają się interesująco*

Bestsellerami jesień się zaczyna



PIOTR GOCIEK

Polski rynek książki znów przechodzi zmiany – po wprowadzeniu podatku VAT czytelnictwo spadło, zmniejszają się też średnie nakłady (zwłaszcza tłumaczeń), co wydawcy nadrabiają rosnącą liczbą tytułów. Oznacza to, że jesienne wizyty w księgarniach będą frustrujące z dwóch powodów – rosnących cen i coraz większego chaosu informacyjnego wywołanego nadmiarem propozycji.

Wśród zapowiedzi wydawców na najbliższe miesiące brak pewniaków, jakimi swego czasu były biografie Ryszarda Kapuścińskiego czy tradycyjnie rewelacyjnie się sprzedające premiery Waldemara Łysiaka. Jest jednak kilkanaście pozycji, na które warto zwrócić uwagę koniecznie – niezależnie od tego, jak (i czy w ogóle) będą eksponowane na księgarskich witrynach.

Pojedynek olbrzymów

W moim prywatnym rankingu najbardziej oczekiwanych premier literackich jesieni prym wiodą dwa pisarskie olbrzymy, na których nigdy się nie zawiodłem i których każda książka zasługuje na uwagę szczególną: Mario Vargas Llosa oraz Cormac McCarthy. Ten pierwszy przypomni się polskim czytelnikom powieścią „Marzenie Celta” (Znak), a drugi – książką „Suttree” (Wydawnictwo Literackie).

„Marzenie Celta” to powieść, która wywołała w zeszłym roku olbrzymie zainteresowanie czytelników hiszpańskojęzycznych ciekawych najnowszej powieści świeżo upieczonego noblisty. Jej madrycka premiera miała miejsce 3 listopada 2010 r. – niespełna miesiąc po werdykcie Królewskiej Szwedzkiej Akademii Nauk w Sztokholmie – nic więc dziwnego, że błyskawicznie stała się bestsellerem w Hiszpanii i Ameryce Łacińskiej. Co ciekawe, jej polska premiera wyprzedzi anglosaską.

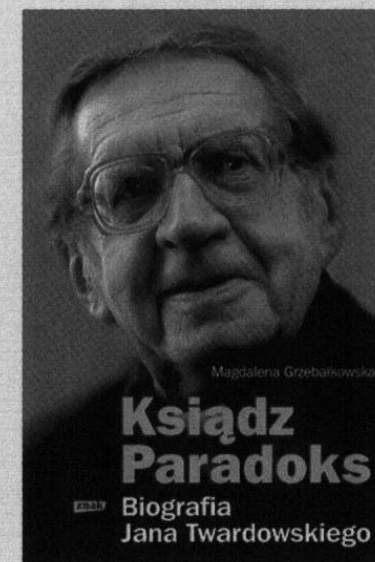
Jak często u Llosy bywa, dzieło literackie misternie wyplecione jest wokół wydarzeń i osób historycznych. Bohaterem „Marzenia Celta” jest sir Roger Casement,

irlandzki podróżnik, bojownik o prawa człowieka, dyplomata, i wreszcie, spiskowiec, zaciekle wróg Anglików oskarżony o kolaborację z kajzerowskimi Niemcami i stracony w Irlandii wkrótce po powstaniu wielkanocnym. Opowieść o jego niezwykłym życiu prowadzi do Konga (mocne nawiązania do „Jądra ciemności” Josepha Conrada), Ameryki Południowej i na powrót do Irlandii. Tematyka jest z ducha niemal „polska” – bić się czy nie bić? Do jakiego stopnia można sprzymierzyć się z jednym mocarstwem przeciw drugiemu w imię niepodległości? Książki Llosy często dają się zresztą czytać przez pryzmat polskich doświadczeń – tak przecież było ze słynną „Rozmową w katedrze”, dekodującą mechanizmy dyktatury, a najpopularniejszą w Polsce w okresie stanu wojennego.

Z kolei „Suttree” Cormaca McCarthy’ego to książka, którą można by określić tak: oto, co wyszłoby z Twainowskich „Przygód Hucka Finna”, gdyby napisali je na spółkę John Steinbeck i Charles Bukowski. Reklamowana w Polsce jako „najmieszniejsza i najsmutniejsza powieść McCarthy’ego” uznawana jest w USA za jedno z jego najlepszych dzieł. Jest to jednak rzecz nieco trudniejsza w odbiorze niż rozslawione udanymi ekranizacjami „Droga” albo „To nie jest kraj dla starych ludzi”. Cornelius Suttreeto rybak dziwak żyjący na rzece Tennessee pod mostem samobójców, obserwujący ze stoickim spokojem galerię najdziwniejszych typów zaludniających okolicę. Suttreeto jest wyrzutkiem z wyboru, a powieść to historia jego wewnętrznej przemiany i dojrzewania – coś w rodzaju kroniki upadku na odwrót.

O Tusku leniuszku i wygnańcu Tyrmandzie

Trzej panowie „T” wiodą prym wśród bohaterów najciekawszych biografii, które ukażą się w najbliższych miesiącach. „Książka Paradoks” Magdaleny Grzebalkowskiej (Znak) to opowieść o życiu księdza Jana Twardowskiego (1915–2006) – lekceważonego przez krytyków, traktowanego protekcyjnie przez kościelną zwierzchność, ale kochanego przez czytelników za dar mówienia o rzeczach najważniejszych w sposób najprostszy.



*Po wprowadzeniu VAT-u
czytelnictwo spadło,
zmniejszają się średnie
nakłady, co wydawcy
nadrabiają rosnącą
liczbą tytułów*

Poeta, powstaniec, nauczyciel, wreszcie kapłan debiutował jeszcze w II Rzeczypospolitej. Niesłuchanie popularny w latach 80. i 90. XX w. dziś wydaje się nieco zapomniany. Frazę „śpieszmy się kochać ludzi – tak szybko odchodzą” znają w Polsce wszyscy – również politycy – nawet jeśli zapominają, że to właśnie ks. Twardowski był autorem tych słów. Książka Grzebalkowskiej przynosi sporo fascynujących tematów do rozważań i mało – lub wcale – znanych informacji. Skąd tyle kobiet w jego życiu, skoro żył w celibacie? Dlaczego nie uważał się za wybitnego poetę? Jakże zamiary miała wobec niego Służba Bezpieczeństwa i dlaczego jego spotkania z jej oficerem nie zakończyły się natychmiast po złożeniu oferty współpracy? Teczki SB zachowane w IPN (Twardowski był zarejestrowany jako TW „Poeta”) pokazują dobitnie, że był dla esbeków źródłem informacji. Współpracę przerwano w roku 1989 z powodu „pogarszającego się stanu zdrowia”.

Książce o ks. Twardowskim przydałoby się trochę dociekliwości zawodowego historyka – jak choćby tej, którą reprezentuje

dr Sławomir Cenckiewicz. Współautor (z Piotrem Gontarczykiem) głośnej „SB a Lech Wałęsa” ciężko pracuje na tytuł najpoczyńszejgo autora książek o najnowszej historii Polski i jest na najlepszej drodze, by to osiągnąć. Po znakomicie sprzedającej się biografii Anny Walentynowicz tej jesieni wyda pozycję, która wzbudzi z pewnością wściekłość obozu michnikowo-platformerskiego – opowieść o Donaldzie Tusku (Zysk i S-ka). Książka powstaje we współpracy z politologiem Adamem Chmieleckim. Nie będzie to biografia, lecz historyczno-polityczna analiza losów premiera w ostatnich dekadach. – Tusk nie był bardzo aktywny w życiu publicznym, mało publikował, a w tym, co pisał, nie było nigdy żadnej głębszej myśli i dlatego nie jest na tyle ciekawą postacią, żeby po prostu napisać jego życiorys – mówił „Rzeczpospolitej” Sławomir Cenckiewicz. – Dlatego chcemy stworzyć analizę politologiczną. Opisujemy fenomen człowieka, któremu mimo opinii lubiącego długo pospać leniucha udaje się zostać liderem wielkiej partii, wyciąć swoich politycznych konkurentów, po czym dzięki znajomości zasad PR i psychologii społecznej zostać premierem.

Książka Cenckiewicza o Tusku zapowiada się na przebój, o czym przekonany jest wydawca planujący od razu druk 50 tys. egzemplarzy.

Trzecim panem „T”, który zostanie opisany, jest legendarny autor „Złego” – Leopold Tyrmand (1920–1985). Wydawnictwo Słowo/Obraz Terytoria zapowiada bowiem na wrzesień wznawienie książki Katarzyny I. Kwiatkowskiej oraz Macieja Gawęckiego „Tyrmand i Ameryka”. Twórca „Dziennika 1954” spędził w USA ostatnie dwie dekady swojego życia. Tam napisał wyśmienity pamflet „Cywilizacja komunizmu”, tam związał się z konserwatystami, tam też zerwał ze środowiskiem paryskiej „Kultury” i wydał wojnę liberalnym amerykańskim mediom. Lektura dzieł najcięższych światopoglądowych bojęw Tyrmanda jest fascynująca, tym bardziej że wznawienie będzie uzupełnione wyborem późnej publicystyki pisarza.

Kto szpieg, a kto złodziej

Podejrzany Rosjanin, brudne pieniądze, skorumpowani politycy –

Pytania wciąż bez odpowiedzi

Agnieszka Zaremska

Rozczarowanie jest chyba nieuniknione. Postać bohatera budzi wiele skojarzeń, a historia jego życia – pytań. Pytań dogłębnych. Tym bardziej, że wycinek tej historii poznaliśmy bardzo szczegółowo dzięki *Dziennikowi 1954*. Mówiąc dosadnie: mieliśmy możliwość zajrzenia pisarzowi w myśli i do łóżka. W dodatku anegdota o barwnym życiu (te skarpetki!) wciąż są obecne w zbiorowej pamięci. Przed biografem staje więc trudne zadanie zaspokojenia rozbudzonej ciekawości czytelnika.

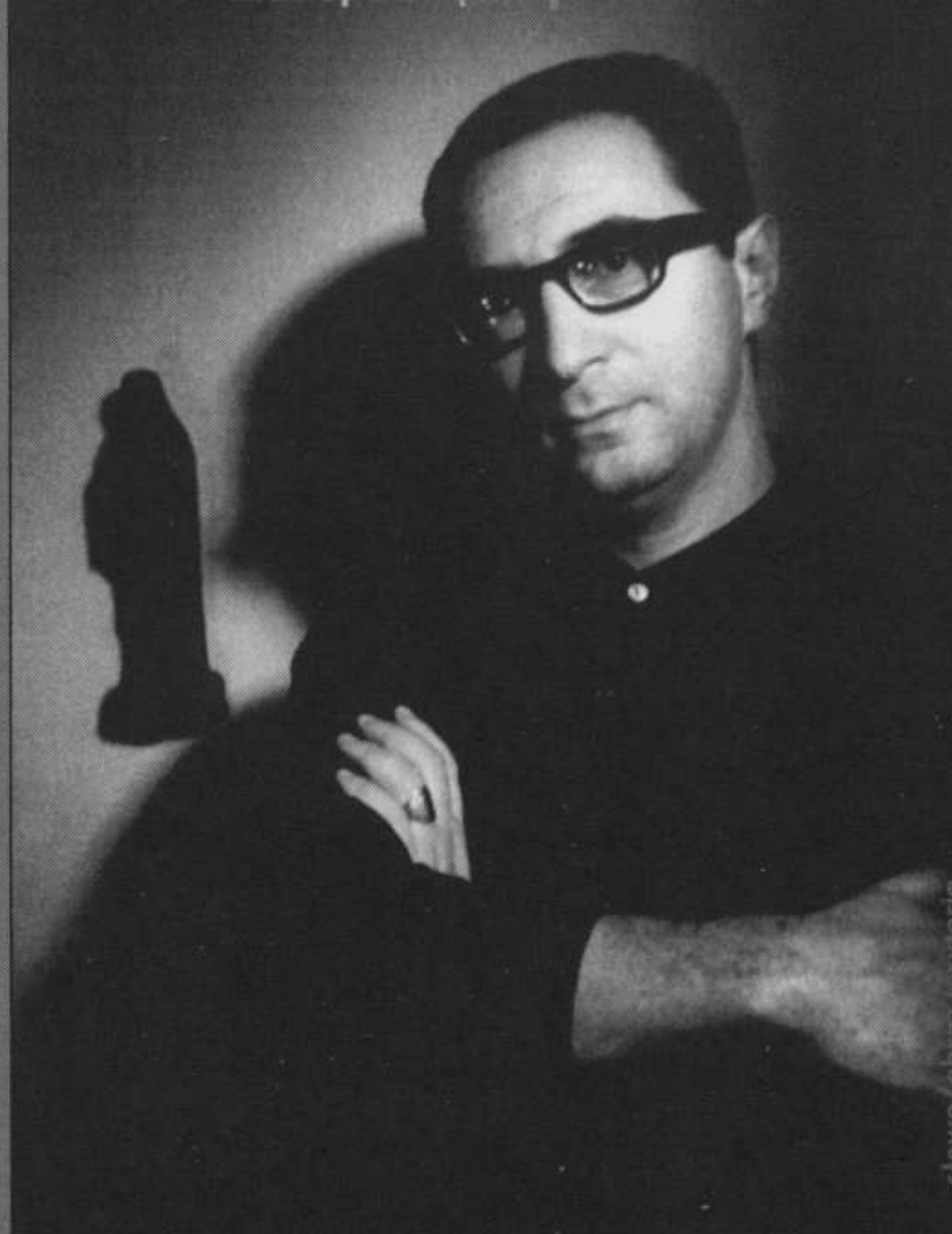
W dodatku historia emigracji Tyrmanda zastanawia i budzi wiele emocji. Co złożyło się na decyzję o wyjeździe? Jak Tyrmand przeżył wydarzenia marca '68? Co działo się w jego prywatnym życiu przed wyjazdem? Do kogo zza oceanu tęsknił? Kto odczuł ulgę, z powodu jego wyjazdu?

A co znajdziemy, kiedy z rozpaloną głową sięgniemy po *Tyrmanda*...? Dobrze udokumentowaną, po raz pierwszy opowiedzianą historię nieznanego okresu życia pisarza. Wybór i bibliografię jego tekstów napisanych w USA. Materiał do zastanowienia. Złepki relacji. W *Dzienniku..* i *Filipie* (powieść autobiograficzna) Tyrmand dał czytelnikom ten rodzaj wnikliwej autoanalizy i tak wiele pikantnych szczegółów, że czujemy się uprawnieni do „kontynuowania znajomości”. Trudno zatrzymać się z satysfakcją na bardziej powierzchownych opisach zawartych w tej książce.

Ale, gdy pokonamy rozczarowanie – możemy zacząć cieszyć się bogactwem zebranego materiału. Wszystko uporządkowane: droga zawodowa, zamieszkiwane lokale, związki i przygody. Są też opowieści polskich i amerykańskich znajomych z tamtego czasu – fragmenty ich wspomnień, a także zdjęcia osób i przedruki dokumentów. Z tych elementów możemy zacząć budować własny dziennik 66-85, dopowiadać znaczenia wydarzeń i faktów, szukać drugiego dna i odpowiadać na pytania, z którymi przystąpiliśmy do czytania. Oczywiście boleśnie świadomi, że posługujemy się własną wyobraźnią, kreujemy portret według własnych miar.

Przy twórczym podejściu do materiału zaletą staje się przezroczystość autorów biografii. A wady? Niewiele prawdziwych kontrowersji, choć są podstawy, żeby o nich mówić. Nad książką wyraźnie unosi się duch Mary Ellen Tyrmand – zakochanej żony i matki dzieci pisarza. Układanka wypowiedzi o Tyrmandzie, stanowiąca trzecią część tomu, mogłaby

Katarzyna I. Kwiatkowska | Tyrmand i Ameryka
Maciej Gawęcki



Katarzyna I. Kwiatkowska, Maciej Gawęcki

Tyrmand i Ameryka

wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011
s. 300, ISBN 978-83-7453-675-2

poszerzyć spektrum ocen. Ten surowy materiał, na którym oparli się autorzy, został pogrupowany tematycznie. Potraktowany jako przegląd źródeł potwierdza, że wielogłosowość jest w omawianej książce pozorna: rozmówcy różnią się opinią o guście kulinarnym bohatera i jego sposobie ubierania, ale wszystkie pytane osoby wydają się być w podobnej relacji ze zmarłym. Myśli oponentów nie udało się włączyć w ten zbiór. Mimo uwagi poświęconej konfliktom ideologicznym, w które popadał Tyrmand z różnymi środowiskami – intencje drugiej strony są zwykle zakładane, nie zaś sprawdzane. Brak ten dotyczy zarówno amerykańskich wydawców, jak i polskich przyjaciół pogubionych po drodze.

A kogo zainteresuje sedno tych batalii? Śledzący historię rozwoju myśli politycznej usłyszą opowieść o prekursorze neokonserwatyizmu i przeczytają artykuły Tyrmanda, krytyczne wobec tego, co wydawało mu się liberalnym dyktatem. Można zobaczyć walkę z opresją przepelnionych ideologią mediów i odnieść ją do współczesnej wiedzy o tych mechanizmach. Możemy również przeczytać, co o nadużyciach medialnych sądził Leopold Tyrmand w 1980.

Ciekawe, że w życiu pisarza nastąpiło powtórzenie doświadczenia wyobcowania w Polsce i w Ameryce, mimo całkowicie odmiennych dekoracji politycznego systemu. Bezkompromisowość? Niektórzy zobaczą w tym powtórzeniu nie tyle doskonały zmysł moralny, co rodzaj wewnętrznego przymusu opierania się większości, radykalizowania swojego stanowiska i skazywania się tym samym na trudy funkcjonowania na obrzeżach. Czyżby przynależność oznaczała zatrzęsienie, a zatrzęsieniu należało się opierać ze wszystkich sił? Może dlatego trzeba było wyjechać, kiedy mieszkanie, samochód i sukces *Złego* dawały poczucie sytego bezpieczeństwa. Czytelnik wciąż pyta. A że ma o co – jest wdzięczny autorom. [az]